



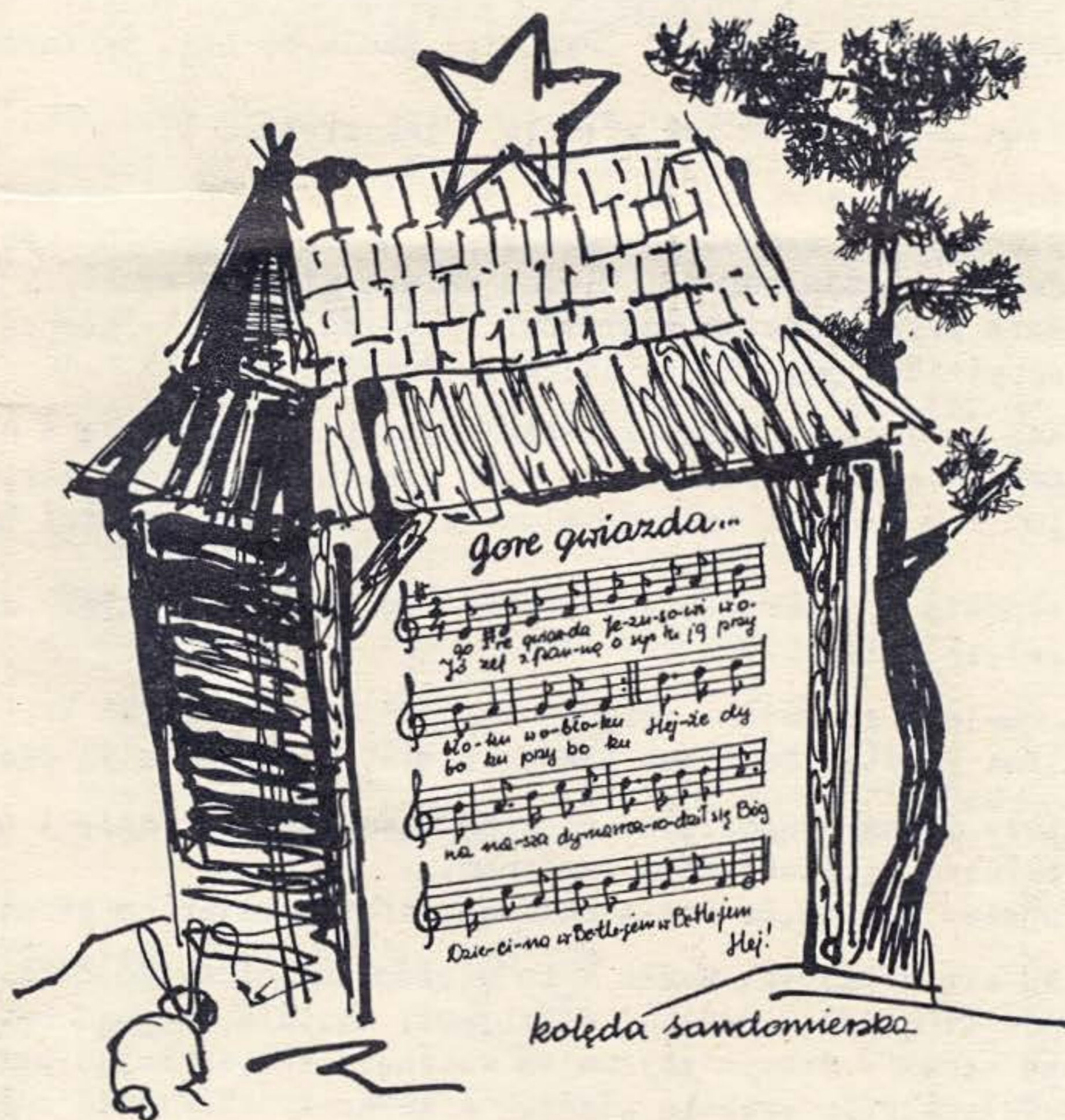
ZNICZ

PISMO MŁODYCH POLEK

Rok VI.

Londyn, grudzień 1953 r.

Nr.12



Wół i osioł w parze służą
przy żłobie, przy żłobie,
Huczą, buczą delikatnej
osobie, osobie.

Hej, że dyna nasza dyna,
Narodził się Bóg Dziecina
W Betlejem, w Betlejem,
Hej!



archiwum

Idzie wieczór wigilijny

"A trzy krzesła polskim strojem,
Wokół stołu stoją próżne,
I z opłatkiem w ręku swoim
Staje każdy splacać dłużne.
Na talerzach onych kładzie
Anielskiego chleba kruchy,
Bo w tych krzesłach siedzą duchy..."

Najpierw, gdy dzieci przeskadzają i niecierpliwą się - wysła się je do okien, by wypatrywały gwiazdy. Gwiazd już pełno, kryją się czasem za chmurami, ale babcia tłumaczy, że ta jedyna święta gwiazda błyska dopiero wtedy, gdy czas siadać do wili.

A w kuchni tłok, pośpiech - ostatnie przygotowania. Stygną na lodowatym, chrupkim jak szkło śniegu za oknem - ryby w galarecie. Ktoś pośpiesznie układa na półmisku faszerowanego szczupaka. Mak utarty pachnie wanilią i rumem.

W jadalnym pokoju też ruch - nakrywanie do stołu... Jezus Maria! nie do pary! Wuj Esiek nie mógł przyjechać. Potraw musi być liczba nieparzysta: pięć, siedem, dziewięć, jedenaście lub piętnaście. Ale osób stanowczo do pary.

- Ależ do pary, policz kochanie! Przecież Kasia, co Lulę wyniańczyła, siądzie razem. -

- Kasiu, prawda, usiądziesz? Tyś przecie - jak krewna. -

Ustawianie, bieganina między kuchnią a stołowym. Drzwi od salonu szczelnie zamknięte, tylko ojciec czasem tam znika. A dzieci w górnych pokojach czekają. Migotliwe światła kandelabrow. Ojciec nalewa wino do smukłych karafek z korkami o wygładzie kryształowych rapierów. A teraz siano: - gosposia miała przygotować wiązki, zapytajcie ją. Wpada czerwona, rozzłoszczona:

- Proszę pani, ta Kaśka! Siano zeżarła! Już to państwo się z nią ceckają, a ona szelma zawsze w szkodzie. Inom to okno ozwarła względem ryby, siano na oknie leżało, ona już łeb sadzi i tyła go widzieli. Ażem ją w złości tą chochlą praśła! -

- Co też gosposia - denerwuje się matka - co Kasi po sianie? Jak to można bić się i to w święty dzień? -

Gosposia otwiera zdziwione oczy.

- Toż mnie ona kopytem bez okno nie dostanie, w chrapy-m ją pecla. -

Matka patrzy to na gosposię, to na wchodzącą właśnie Kasię i nic nie rozumie. Ale ta wrusza filozoficznie ramionami:

- Takie głupstwo bez to, że konia chrześcijańskim imieniem przezywają... -

I wszystko się wyjaśnia: Kaśka - to wierzchówka i tylko dziś spotkał ją despekt, że po specjalną wodę źródlaną do strucli musiała ciągnąć beczkę. A gdy zatrzymano ją pod oknem - starym zwyczajem wetknęła łeb, szukając przysmaków. Byba jej nie odpowiada, więc wybrała siano. A teraz trzeba łązić z latarką po drabince na stryszek po nowe.

Nareszcie wigilia, gwiazdy, tupot dzieci po schodach. Więc opłatek - życzenia: żeby za rok, żeby lepszy... "A trzy krzesła, polskim strojem, wokół stołu stoją próżne..." Popatruje mała Lula, mruży oczy: podobno przez rzęsy czasem można ujrzeć ducha.

Gdy się już spróbuje wszystkich zimnych zakąsek - wtedy zjawiają się dwie zupy: barszcz z uszkami i zupa "nic" - słodka, migdałowa zupa. Dzieci się dziwią

tej nazwie, bo jeśli "nic" - to powinna być niewidoczna na talerzu.

I jeszcze te różne ryby, kapusta z grzybami, aż wreszcie słodycze: mak z łamańcami, galareta, kompot z suszonych owoców, ciasto, bakalie. Każdy ciągnie zdźbła siana z pod obrusa:

- Patrz, patrz, jakie długie życie! Chi - chi - chi! Mademoiselle będzie miała czternaścioro dzieci! Quelle betise, to się przecie nie liczy, to tylko kłos... - "A trzy krzesła, polskim strojem..." Jeśli zmrużę oczy, może zobaczę dzieła, co umarł rok temu... -

Jeszcze chwila, zaraz otworzą się drzwi salonu. I zjawi się św. Mikołaj. "Dziad" - nazywają go dzieci. Ma czerwony płaszcz, gruby głos i białą brodę. I za dużo wie o tym, co kto spsocił w ciągu ostatnich dni.

Nareszcie - drzwi! Choinka!! Światła trzaskające, mrugające, żywe. Cudna, cudniejsza niż kiedykolwiek. Zawsze co roku cudniejsza. A potem - mamusia przy fortepianie: "W żłobie leży..." I wszyscy mówią na raz i jest tak ciepło, dobrze - czuje się wszystkich razem i obecnych i odeszłych...

Bo w tych krzesłach siedzą duchy.

Józef Andrzej Teslar.

nie posyłam Ci życzeń

Nie posyłam ci życzeń, mój Bracie daleki,
bo czyż wyznać je wolno tam w domu niewoli?
czy do wili siądziecie, zgłodniałe kaleki?
czyż milczenie nas srożej niż słów niemoc boli?

Nieme słowa mych życzeń tragicznie się płaczą:
tu - Boże Narodzenie... tu - naród w żalobie...
choinka się w mych oczach z lasem polskim łączy...
jak tu śpiewać przy żłobie, gdy płaczem nad grobem?

Nasz naród wyzwolony? po cóż mu zbawienie?
po co klękać w stajence ma przed nagim Panem?
wszak dziś Dobrą Nowinę i cud Objawienia
głoszą władcy ze wschodu krasnym tomiganem.

Wy wpędzeni do piekła, my wygnani z Raju,
wiemy jedno: że wolność znów się ciałem stanie...
A więc milczmy, mój Bracie, my tu, Wy tam - w Kraju.
Naród z Bogiem się rodzi - cierpi - zmartwychwstanie!



Życzenia dla Was



Życzenia dla Was Drodzy Przyjaciele, dla Was, którzy wiedzą swą i talentem zasilają łamy "Znicza". Dla Was, którzy pomocą swą umożliwiają wydawanie pisma, a także dla Was Czytelniczki, rozsypane po całym świecie, a jednak tworzące jedną Zniczową Rodzinę.

Wszystkim przesyłamy serdeczne życzenia spędzenia Świąt Bożego Narodzenia w tradycyjnej atmosferze radości.

Łamiąc się opłatkiem przy stole wigilijnym łączmy się serdeczną myślą i uczuciem z Krajem. Niech Nowy Rok przyniesie Ojczyźnie naszej wolność.



Karol Estreicher.

(z książki "Nie odrazu
Kraków zbudowano).

Gwiazda mistrza Ezenekiera

...Żegnając się ze mną, Barbara jakby wśród natłoku wspomnień o domu mych rodziców wybrała jedno tylko, lecz za to błyszczące świetnością.

- Pamiętaj, pamiętaj przedstawienie szopki u was w domu, bodaj ostatnie przed wojną, przed tamtą wojną oczywiście?

A jakże pamiętałem tę szopkę i nigdy jej nie zapomnę. To właśnie Basia sprawiła mamie tyle kłopotu, bo treść szopki zaczęła wyklądać jako "walkę klas", co wzburzyło opinię konserwatywniej usposobionych członków rodziny...

Przedstawienie szopki w naszym domu należało do programu świąt, tak jak we wszystkich krakowskich rodzinach. Przy jej urządzaniu zasługa matki była nieporównanie większa niż ojca, który, przyjrząwszy się grze marionetek przez chwilę, zniknął zazwyczaj, jakby go przedstawienie nudziło.

Mama była za to niezastąpiona. Trzeba było zaprosić rozmaite dzieci z matkami lub z bonami, babcię namówić, aby koniecznie przyszła i ciotki. Trzeba było wszystkich poussać w salonie, tak, żeby siedzieli w pierwszym rzędzie, co matka bardzo dowcipnie rozwiązała, ustawiając fotele i krzesła w półkole. Drzewko wisiało u sufitu zwyczajem krakowskim...

Miało krakowskie drzewko wielorakie pedagogiczne znaczenie i wpływ. Przez cały okres świąt jak najgrzeczniej zachowywałem się z siostrami, bo inaczej gotowe drzewko wieczorem nie zjechać na dół; szybko pojąłem, że w okresie Bożego Narodzenia przybywać zaczyna dnia, bo coraz później mrok nastawał, że im się marzy więcej o czymś, tym większe przychodzi pragnienie, że siostry dlatego są dziewczętami ponieważ im podobają się lalki, a mnie żołnierze na drzewku.

Krakowska tradycja drzewko u sufitu na haku od lampy wieszac kazała. Gdy do pokoju wchodził kolędnicy-szopkarze, choinka nie zabierała miejsca i nie zasłaniała widoku.

Matka umawiała się z szopkarzami o przedstawienie, a raczej ściśle mówiąc z ich przedstawicielem. Był nim Michał Ezenekier, murarz i kaflarz krakowski, bo trudnił się po trosze oboma zawodami i w obu był prawdziwym mistrzem. Ezenekier, człowiek ubogi, ale obywatel szanowany na Krowodrzy, gdzie miał domek z ogródkiem, od święta chodził w czamarze z koralową spinką.

Tradycją domu było, że przedstawienie szopki odbywało się u nas w pierwszą niedzielę po Trzech Królach.

W niedzielę o piątej po południu śnieg sypał wielkimi płatkami i ujrzałem w świetle latarni, jak okryta ceratą zajeżdża na sankach szopka. Za chwilę wniesiono ją do jadalni, gdzie wstęp był dzieciom niedozwolony, i ustawiono na dwóch krzesłach.

Równocześnie zaczęli się schodzić goście. Mama witała się ze wszystkimi. Dzieciom dała po szklance pysznego ponczu, w którym, twierdziła Krysia, było nawet trochę wina. Zaraz każde dziecko w salonie siadło koło swego opiekuna. Krzysia i Ewa musiały wszystkich częstować z koszyczków, w których były pierniczki i czekolada. Miały nowe sukienki, a Krzysi zaplotła matka warkocze.

Poznałem po pełnym szacunku witaniu się mamy, że przyszła babcia. Wiedziałem, że teraz, kiedy przyszła, niedługo się zacznie przedstawienie i umieściłem się koło jej kolan. Miejsce moje było najlepsze, obmyśliłem je chytrze i wiedziałem, że nikt mnie nie będzie mógł ruszyć ze względu na powagę babci. Na wprost mnie widniały zamknięte drzwi do jadalni.

Nagle światło w pokoju zgasło, zapanowała cisza a równocześnie w drzwiach jadalni rosła szpara przed nami... Powoli rozchyliła matka drzwi ku sobie, aż wreszcie stanęła z rozkrzyżowanymi rękami w aureoli szopki. Potem cicho przeszła na widownię i siadła na krześle.

Ukazała się szopka w całej krasie. Budynek to był, który wysokością wypełniał ramy drzwi. Jej kolory rzucały się najpierw w oczy, potem dopiero kształt. Najpierw były od niej barwy, potem dopiero architektura budynku zdumiewała: czerwienią, zielenią, fioletem, niebieskimi i żółtymi tonami, czernią i minią, brązami, srebrem i złotem składały się na tę orgię barw jak ogień żywy i jak ogień przyciągająca.

Dwie wieże wznosiły się na przodzie, mariackie wieże oczywiście, tylko bogatsze w ornamenty, uwieńczone u hełmów strzelistych koronami. Pośrodku między nimi wielka kopuła złota, jak przystało być każdej kopule od Zygmuntońskich czasów.

Shopka w dziecienną pamięć wbijała się silniej, niż jakiegokolwiek dzieło sztuki, bo odpowiadała wewnętrznym naszym marzeniom.

Nad sceną teatrzyku pod kopułą kręciła się świetliście gwiazda, powoli i z namysłem dając znać, że aktorzy-lalki przygotowują się do odegrania wielkiego dramatu. Przed pałową kurtyną występ sceny, obrzeżony ząbkowaną rampą, był miejscem, gdzie tylko niektóre marionetki występowały, te, które szczególnie spoufalone były z publicznością.

Przytulony do kolan babki, ssąc kwaśny cukierek, wpijałam wzrok w budynek - zjawę przede mną. Tak czyniły wszystkie dzieci. W salonie panowała absolutna cisza, jaka tylko w oczekiwaniu zdarzeń wielkich i nadprzyrodzonych panuje.

Gwiazda nabierała rozpędu i gubiła powoli swe ramiona, zamieniając się w tęczęwe koło.

Zza szopki dochodziły niepokojące szepty:

- Gdzież się skurczybyku z łapami pchasz? Spódniceś królowej oberwał. Jak wystąpi? -

- Cicho tam bądźcie - dobiegał głos reżysera - zaczynajcie kolędę.

Uderzyła harmonia, bas, skrzypce i sześć męskich głosów:

Wiwat Jezus i Maryja
Śliczna w niebie kompanija!
Prześlimy tu po kolędzie
Niech Państwu przykro nie będzie
Kolędować zwyczaj wszędzie. A ino.

Śpiew ucichł, kurtyna szła w górę. Na scenie laleczki pastuchów podrygiwały, budzone przez Anioła. Wielka nowina została im objawiona. Bartek i Szymek biorą co się da, cielę, capa lub barana i postanawiają złożyć hołd Panu. Tylko Żyd nie chce uwierzyć. Bartek zaczynał go turbować i Żyd podnosił wrzask.

Każda scena z Żydem wywoływała wybuchy śmiechu gromadki dzieci. Wszystkie ludowe postaci szopki były zresztą komiczne i ze wszystkim byliśmy dobrze zaznajomieni.

Pan Twardowski w kontuszu przy karabeli śpiewał:

Czy to w dzień, czy to w noc,
Zawsze wesół, zawsze pjan,
Zawsze wesół, zawsze hoc,
jestem sobie wielki Pan!

Znowu Basia nie mogła się powstrzymać, aby nie powiedzieć głośno:

- Typowy obszarnik szlachecki... -

Babcia ani drgnęła, ale ciotka Helena, która pochodziła ze znakomitego choć zubożalego rodu ziemiańskiego, poruszyła się gwałtownie.

Tymczasem na scenę wpadli krakowiacy i to zajęło naszą uwagę. Z brzękiem, z wdziękiem, z chrzęstem swych pasów nabijanych kółeczkami i sprzączkami, pełni animuszu i życia weselnicy krakowscy tańczyli w takt muzyki. Po nich smętna wydała się dumka kozacka. Ożywiała się widownia wskutek sporu dwóch legionistów, sapersa z ułanem, klórcących się, która broń lepsza.

- To nie saper, który
Ale ułan dobywał w Hiszpanii góry...

I wreszcie nadchodziło sentymentalne zakończenie aktu, gdy dwóch górali prosi piękną góralkę, aby jednego z nich wybrała.

Ani tego, ani tego,
Nie chcę pojąć se żadnego
Boście nic nie warci oba
Żaden mi się nie podoba.

I wówczas odpowiadał jej jeden z górali:

Ano pójdźmy bracie co się będziemy prosić
Weźmiemy se kosy, na wanderkę kosić!

- Nędza naszego chłopca - głośno odezwała się Basia, ale zagłuszyła ją wrzawa dzieci i oklaski, które posypały się na widok spadającej kurtyny.

Teraz następowała przerwa, w czasie której mama każdemu dziecku podała lody smietankowe na talerzyku oraz rurkę chrupiącą. Trzeba było zjeść i ostudzić się w oczekiwaniu drugiego i ostatniego aktu dramatu.

.....
Nie pamiętam co działo się podczas przerwy, nie pamiętam, bo wiedziałem, że teraz nastąpi na scenie straszliwa zbrodnia i tragedia.

Znałem tekst szopki na pamięć, wiedziałem, że króla Heroda odegra stary Ezenekier, a jednak już na samą myśl o tym, co nastąpi, strach mnie zbierał.

Kłęcząc obok kolan babki, oparłem się o nie mocno i czekałem aż podniesie się kurtyna.

W świetnej sali na tronie pod baldachimem siedzi Herod, okrutny pan świata w koronie i z berłem w ręku. Tyran, którego wszyscy się boją, sam jednak przelknięty.

Oto mówi:

Świetna złota ma korona,
Tron broni tysiące mieczy,
We mnie wszelka jest obrona,
We mnie szukają pieczy
Wszystkie sąsiednie narody.
Zowią mnie żem królem świata,
Ale nie wiem co się dzieje,
Że się tron pode mną chwieje ?

- Ruchy proletariatu! - usłyszałem nagle głos Basi.
Prawda, że Basia jest, że nawet coś żywo klórciła się podczas przerwy z ciotką Heleną. Ale nie miałem się czasu zastanowić nad teoriami mej kuzynki, bo oto Trzej Królowie, złożwszy hołd Herodowi, zawiadomili go, że przyszły Pan świata urodził się w stajence. Wówczas Herod wydał straszny rozkaz zabicia wszystkich dzieci, nawet własnego syna.

.....
Napięcie dramatyczne dochodziło szczytu, gdy po przekleństwie królowej zjawiała się Śmierć. Kościotrup z kosą w ręku, bezlitosny, zimny, przerażający, jednym wprawnym ruchem ścinał głowę Herodowi. Tułów bez głowy rzucał się po scenie, gdy Śmierć oznajmiła krótko:

Bez rozkaz boski
Leb ścięty królewski.

Wszystkie dzieci rozgorączkowane i przestraszone tuliły się do swoich opiekunów. Siostry moje objęły się za szyję i bały się widocznie, chociaż mnie tłumaczyły, że bym ze strachu nie wrzeszczał tak jak przeszłego roku.

Nagle na scenę wpadł diabeł czerwony z ogonem, z niemiecka ubrany, z widłami w ręku:

Królu Herodzie za twe zbytki
Chodź do piekła, boś ty brzydki,

i, nabijając na widły kadłub królewski, porwał go do piekła.

To był szczytowy punkt tragedii !

Zapadała się posadzka w sali tronowej, ogień różnokolorowy z płomieniami buchał spod ziemi, płonął czas krótki i wśród ognia i gromów zniknął diabeł wraz z ciałem potępionego monarchy.

I w tym momencie, gdy przerażenie widzów dosięgało szczytu, gdy nawet ktoś z dzieci, pierwszy raz oglądając scenę, zaczęło płakać ze strachu, wesole, z humorem wskakiwał na scenę Żyd. Zakasał sobie chałat tak, że widać mu było nogi w białych pończochach. Śpiewał:

Teraz Żyd będzie tańcował
Bo diabeł króla pochował
Aj waj, aj waj, bim !
I zatańczy hebrajskiego
Krakowiaczka żydowskiego
Aj waj, aj waj, bim !

.....
Teraz rozgrywały się na scenie szopki znane wesole dialogi: czarownica i diabeł, żaczek krakowski, który na wszystkie pytania umie zręcznie odpowiadać, a wreszcie największa radość dzieciarni dziadek z torbą na patyku:

Prosi dziadek prosi,
Torbę z dzwonkiem nosi.
Prosi dziadek na rany,
Bo mu się trzęsą gałgany !
Na ogolenie bródki
Na półkwaterek wódki !
Kto włoży, człowiek boży,
A kto nie włoży
Ten pójdzie do kozy !

Każde z nas miało przygotowane parę groszy, które niosło pod szopkę i wtykało do torby dziadka, trzymanej na długim drążku. Była to przyjemność, jeszcze większa niż składanie pieniędzy na tackę w kościele. Dziadek podskakiwał, potrząsał torbą i wcale nie spieszył się zejść ze sceny.



Kolędziolka o jednym beskidzie

Wszystkich inszych rzeczy przemnoża jest mnogość:
gwiazd jakoby piasku,
piasku - kiej gwiazd w niebie.
Wszystkich inszych spraw jest sroga-mnoga mnogość
koło ciebie,
gdy idziesz drogą.
Jeno Beskid jest jeden.

Jeden jest Beskid
od zachodu na wschód, od wschodu po zachód
i od ziemi do nieba.
Szumny, zielony i herski
i taki, jak Pan Bóg powiedział, że trzeba.

Jeden nocą Beskid dudrze pod gwiazdami
i jeden w jedlach płynie szumami-słońcami
przez wszystkie miejsca i czasy.

Jeden jest Beskid od prawików w prawiki -
miedza pod słońce zielona,
ku niebiosom przez szalasy
w szlak wysoki i daleki
wymierzona.

Od prawików w prawiki
- świerki mogą to przysiąc:
inszych rzeczy jest tysiąc,
jeno Pan Bóg jest jeden
i ten Beskid jest jeden.

Stanisława Kuszelewska.

Druhna Stella

Styczeń roku 1918. Kresowe miasto Mińsk. Głębokie śniegi. Ranek.
/Stukanie do drzwi umówionym sygnałem/.

Kto tam ?

Łączniczka Jagusia. Otworzyć, druhnno Marysiu!

Czuwaj!

Czuwaj!

Jagusia: Druhno, za godzinę zbiórka alarmowa u druhnny Stelli.

Marysia: Tak jest. Czy cały zastęp przyprowadzić do Komendantki ?

Jagusia: Nie. Będą tylko same zastępowe, cztery, zbiórka jest tajna.

Marysia: (służbowo) Tak jest. (prywatnie): Nie wiesz, co się stało ?

Jagusia: (prywatnie): Zdaje się, że dużo się stało. (służbowo): Nie wiem.
Spiesz się. Czuwaj!

W godzinę później u druhnny Stelli, Komendantki harcerek. Kilka głosów:

Czuwaj... Czuwaj...

Komendantka: (głos młody, bardzo spokojny, z autorytetem) - Wszystkie zastępowe są.

Dobrze. Zwołałam tylko was, ale zadanie wykonacie przy pomocy całych zastępów. Co do szczegółów wykonania będę chciała waszej rady.

Głosy: Tak jest.

Komend.: Dzisiejszej nocy przywieziono do więzienia miejskiego pięćdziesięciu sześciu polskich oficerów i żołnierzy. (stłumione okrzyki dziewcząt) Tak, wiem, każda z nas może tam mieć kogoś bliskiego.

Dziunia: Może tam jest mój brat!

Kom.: Dziuniu! Obyż tam był.

Głosy: Znowu bitwa ?

Kom.: Potyczka. Przedzierali się pieszo do Bobrujska, do naszych oddziałów, bolszewicy napadli ich całą hordą, podobno w lasach; bronili się, kilku naszych zginęło, większość się przedarła, tych pięćdziesięciu sześciu złapano. Jest kilku lekko rannych, w więzieniu tłok, Polacy, Białorusini, Rosjanie, Żydzi, no "rewolucja", bałagan. Kryminalnych trzymają razem. Głód, naturalnie. Musimy pomóc.

Dziunia: Zrobić im ucieczkę!

Kom.: Słusznie, druhnno Dziuniu, ale to już robi drużyna męska. My mamy rozkaz dożywiania tych ludzi do czasu uciezki.

Któraś: Ile dni ?

Kom.: Dwa - trzy, do tygodnia. No i trochę opatrunków, lekarstw. Pomyślcie, jak to zrobić, i mówcie swobodnie.

Głosy: Czy są na to jakieś pieniądze ? Czy wolno odwiedzać więźniów ?

Kom.: (śmieje się) Pieniądzy na żywność nie ma, odwiedzać nie wolno, za to jest bałagan, to wystarczy. Przed więzieniem - tłumy, ciągle ktoś przekupuje straż i włazi. Dostałam na łapówki 60 rubli od... no, od naszych władz wojskowych, powinno starczyć na trzy dni...

Głosy: Jacy strażnicy ?

Kom.: Starzy, ostatnia rezerwa, łagodne bydłaki, ujdą.
(ciche narady młodych głosów, chwilę)

Marysia: Nasze małe zbiorą żywność po domach.

Inny głos: Saneczki ręczne, na to że dwie beczułki od ogórków; każdy dom coś da.

Dziunia: Na beczki pokrywy, na to koce, żeby nie zamarzło, brać mięso, kapustę, chleb, cukier do woreczków, lekarstwa do koszyka.

Głos: Beczkom dorobić uszy ze sznura i tak wnieść we dwie.

Kom.: Dobrze. (śmieje się) Chrząst bojowy naszej drużyny. Podoba wam się ?

Dziunia: Ee, takie babskie wojowanie. Szczęśliwe chłopaki!

Marysia: Idź, Dziunia, chleb jest pierwszy, jak osłabną to nie potrafią uciec.

Kom.: Rozejść się. Dziękuję. Teraz jest dziesiąta. O czwartej spotkamy się przed więzieniem. Beczki, kosze - pełne.

Marysia: Druhna Komendantka z nami ?

Kom.: Ma się rozumieć. To nie zabawa. Znajdziecie się w tłumie rzezimiesz-
ków. Żeby mi która nie beknęła! Czuwaj!

Dziunia: Komendantko, czy mogę zostać chwilę, prywatnie ?

Kom.: Zostań kochanie, ale tylko minutkę, robota aż się pali...

Dziunia: Druhno Stello, mój brat... to lepiej, prawda, jeśli on jest w tym więzie-
niu ? Bo jeśli go nie ma ? Ta potyczka w lesie...

Kom.: (zamyślona, zmieniona). Twój brat, Dziunia, .. Mój Maciek... jeśli go nie
ma... jeśli ich nie ma, nie, to jeszcze nic nie znaczy. Mogą być dotych-
czas gdzieś w pułku rosyjskim... mogą być w naszych oddziałach w Bo-
brujsku. Listy tak źle chodzą...

Dziunia: Druhna nic nie wie o... o panu Maćku ? Ja przepraszam...

Kom.: Nie. (po chwili) Nasz ślub ma być za miesiąc. Dosyć, Dziunia, do roboty!
(Gwar tłumu przed bramą więzienia, tupanie nóg, skrzyp płóz sani).

Dziunia: No batiuszka, puść, masz tu pięć rubli na czaj, puść, tu mój brat siedzi.

Strażnik: Siedź, abo i niet. Dawaj piąt rublej. Ładno. Praliezaj!

Głosy dziewcząt: Marysia! Dziunia! Dużo macie ? Ledwie udźwignąć!

Kom.: (czystym rosyjskim) Wot wam dieńgi, piatnadcat rublej.

Strażnik: Dawaj. Ładno. Prochodi. (gwar, klótnie, krzyki. Ktoś próbuje przejść
bez łapówki, strażnik wali kolbą i ryczy):

Nu tiebia k czortu! Swołocz! Prawaliwaj!

(Dziewczęta się wcisnęły, tupot nóg na korytarzu, nagle inny gwar, sala pełna więźniów).

Dziunia: Jezu, jak my ich znajdziemy... taki tłum...

Kom.: Powoli. Spokojnie. Oni nas poznają.

Jakiś więzień: Ot, panienczka ładna! Chlebka masz? A nie dasz, sem wezmę.
I buzi dołożę!

Dziunia: Proszę nie ruszać! To dla brata!

(krzyki i kotłowanie męskich brutalnych głosów koło dziewcząt, wyrywanie jedzenia. Dziewczęta bronią się spokojnie, nawet grzecznie, pod koniec rozpaczliwie).

Kom.: Niech panowie przepuszczą, nakarmimy rodziny, to poczęstujemy...

Inny więzień: Taż rodzinka u was nie mała! Ot, naniósł żyć!

Dziunia: (szamocze się, wreszcie krzyczy): Konrad! Konrad! Czy tu jesteś?
Jesteś? Pomóż!

Konrad: (młody męski głos z końca sali, jakby przebudzony ze snu): Co to? Kto woła? Boże! Dziunia! Siostra! Rozstąpić się czubaryki! Swoi do mnie! Nasze panny! Otoczyć! Dziunia! (ogólny gwar, wśród niego bliższy, nowy, polski)

Głosy chłopców: Panie do nas przyszły! Dziękujemy! Nas tu jest 56.

Kom.: To my dziękujemy za ratunek, byliby nas rozerwali. Dla was jedzenie, trochę wszystkiego, mydło, proszę prędko brać, skarpety, bandaże...

Marysia: Cukier, jabłka...

Jaga: Strasznie się bałam... kotlety..jodyna, nie rozlała się...

Dziunia: Konrad! Żyjesz! Mama już płakała...

Konrad: Dziunia, serce, oj, niby żyję, niby nie.

Kom.: Panowie, musimy stąd wyjść za kilka minut, bierzcie prędko, potem się podzielicie, boję się o dziewczęta.

Konrad: (osobno, do Dziuni) Czy to wasza starsza? Ładna panna.

Dziunia: (dumnie) Nasza komendantka. Kochamy ją! Konrad, strasznie wam było?
Bitwa była?

Konrad: Tłukliśmy tatałajstwo po drodze, ale za dużo ich znalazło, otoczyli nas mrowiem. Kilku naszych zamęczyli na śmierć, dopiero zjawił się jakiś oficer, to ich wziął w garść, kazał jeńców brać żywcem, nie mordować. Jemu zawdzięczamy, że siedzimy w tej norze.

Dziunia: Nie posiedzicie długo, ja wiem.

Konrad: Słyszeliśmy, szykujemy się. Chłopcom pilno, żeby się mścić. Mamy za co. Uch! Byłem się jeszcze raz do nich dorwał! Będę bił! Słuchaj, dwóch naszych jak złapali to skórę na udach darli z dołu do góry, żeby lampasy mieli. Czerwone! "Ot, polski ułan"! Taka była zabawa.

Dziunia: Konrad! Nie mów!

Konrad: Muszę! Dusi mnie! Ten oficer dostrzelił obu, żeby prędziej, ale swoich bał się sprać, bo przecie "rewolucja" i "wolność"!

Dziunia: Konrad! Nie mów!

Konrad: (uparcie) Jednego z tych dwóch nawet trochę znałem. Maciek miał na imię. Dobry oficer.

Dziunia: Maciek?

Konrad: (ponuro) Uhm. Pamiętam... Boże, poco ja ci to mówię, dziecko,

Dziunia: (rozkazująco) Konrad! Mów!

(gwar tłumu)

Komendantka: (z daleka, dobitnie, spokojnie) Dziewczęta, idziemy!

Konrad: (jakby nie słyszał, pół przytomnie) Pamiętam, ten Maciek, przed śmiercią, póki nie zemdlął z bólu, czemuś powtarzał takie niezrozumiałe słowo, imię nie imię, sam nie wiem: "Stela" - mówił - wciąż "Stela"...

Dziunia: (krzyczy) Stella mówił ???!! Tak, to jest imię! To jest imię!

K o n i e c .

- 10 -

Adolf Fierla.

Świerki na beskidzie

Świerki nad Beskidem - liczyć je daremno, -
w rozchwiej boru idę, a bór idzie ze mną.

Strumieniste przedziwy na szumliwej świerczynie -
idę dłonie w was nurzać, w tę zieloność, co płynie,
idę kroki swe liczyć, co ich wiele, nie-wiele
i brnąć sobą w tę wasznię, w tę świerkową, w tę zieleń.

W czas swój idę naczepać jakby w krużę tę srebrną
gusel-szumów zielonych, co z gałęzi wam cieką, -
niech godziny i sny me w nowe brzegi gdzieś przebrną,
niech rozspiewa się dusza przez szum liści w człowieku.

Świerki nad Beskidem - skroś gałęźnie, pienno, -
swoją ścieżką idę - ścieżka idzie ze mną.

Płynę lasem świerkowym w szum zielony, kostrzewi:
- czas mój pachnie igliwem, noc nabrzmiwa żywicą -
Niech się dusza odwcieli, rozgałęzi, rozdrzewi,
niech się dni me zielenią jak strumieniem nasycą.

Niech żywicą ocieka pień mój, konar i gałąź
i niech mleka i miąższe płyną przez pień soczysto. -
Chcę, by w liściach mych gęstych całe słońce szumiało
i bym - jak się gną świerki - giął się wichrom i świstom.

Beskidzkie świerki - kolędy zielone
wygrane wiatrem z zieleni, -
zielone nuty w siebie chłonę, chłonę,
w szumy się leśne przemieniam.

W pieśń mi się przeistoczyć igliwną i niczyją,
stać mi się drzewem- szumem, zieloną melodyją.

Śpiewa roztocz beskidzka leśnym nurtom naprzeciw
i w hejnały się echo po skotnicach rozdzwicza: -
brzask rumiany jak ogień na drzew szczytach mi nieć
i pięć mosty lukami po skalistych przełęczach.

Niech we mnie zaszeleszczą świerkowe sny i gusła,
bym mógł czas wszystkich godzin z zapachów leśnych usłać.

Niech się stanę igliwem jasnym w swej zieloności,
by się mogły gałęzie me ku słońcu wyprościć.

Niech się stanę tym świerkiem, co się nad las koleba
i co szumem swym może pozamiatać próg nieba.

Świerki nad Beskidem - liczyć je daremno, -
cichą drogą idę, Pan Bóg idzie ze mną.



Z DZIEDZINY HISTORII POLSKI (12)

Rozbiory

Katastrofa rozbiorów Polski i jej zagłady, jako państwa, ma charakter tym bardziej tragiczny i przejmujący grozą, iż przypadła na czasy odrodzenia Polski na wszystkich polach narodowego życia.

Inicjatorem, który rzucił pierwszą myśl rozbiorów Polski, był Fryderyk II, król pruski (1740-1786), od dawna noszący się z zamiarem zdobycia na Polsce t. zw. Prus Królewskich, inaczej Pomorza Nadwiślańskiego z Gdańskiem, oddzielającego jego posiadłości brandenburskie z Berlinem od Prus, dawniej "Książęcych" z Królewcem.

Rosja za czasów imperatorowej Katarzyny II (1762-1796) zrazu, w myśl dawnych planów Piotra I Wielkiego (+ 1725), w myśl t. zw. jego rzekomego "testamentu" zrazu dążyła do stopniowego opanowania, a później i całkowitego zagarnięcia przez siebie całej Polski bez dzielenia się nią z sąsiadami. Mistrzostwo dyplomacji Fryderyka II (tak samo, jak Katarzyna II, zwanego "Wielkim") polegało właśnie na tym, że zrozumiał on, do czego potajemnie dąży Rosja, i wystąpił z projektem I-go rozbioru Polski. Wyrzec się tedy, acz niechętnie, musiała Katarzyna swych zamiarów zaborczych w stosunku do całej Polski i zgodziła się na rozbiór Polski z Prusami, do czego z pewnym ociąganiem się przystąpiła i Austria cesarzowej Marii Teresy, wnuczki rodzonej uratowanego w r. 1683 w odsieczy wiedeńskiej przez Polskę Sobieskiego - cesarza Leopolda I. ("Jak sobie poradziła ta stara dewotka wiedeńska ze swoim spowiednikiem?" - pisał o tym cynicznie Fryderyk II, podziwiając jednocześnie a złośliwie "dobry apetyt panów Austriaków", okazany przez nich przy rozbiorze)...

Rozbiory Polski są, jak wiadomo, zjawiskiem rozciąglą czasowo, trwającym przez lat 20 z górą. W r. 1773 (na skutek traktatów podziałowych, zawartych między rozbiorcami w r. 1772) przypada I-szy rozbiór, który odebrał Polsce, na rzecz trzech państw rozbiorczych, razem 208.000 klm.kw. czyli ponad czwartą część dotychczasowego obszaru (745.000 klm.kw.), i 4.000.000 ludności z dotychczasowych 11.000.000 ludności. Pozostał więc Rzeczypospolitej po r. 1773: obszar 537.000 klm.kw. z ludnością około 7.000.000 liczącą. Następny II-gi rozbiór, w którym uczestniczyły dwa państwa rozbiorcze (Rosja i Prusy), odbył się w 1793, a wreszcie rozbiór trzeci, niosący ostateczną zagładę państwu, - w r. 1795, w którym tak jak w pierwszym, brały udział znowu: Rosja, Prusy, Austria.

Katastrofa rozbiorowa miała pewne wspólne przyczyny ogólne, poza którymi każdy z rozbiorców miał przyczyny, czy też raczej powody, szczególne, które doprowadziły do tego właśnie rozbioru, a z kolei ten rozbiór pociągał za sobą pewne specjalne skutki i reakcje społeczeństwa.

Ogólnie biorąc, do katastrofy rozbiorowej doprowadziły, współrzędnie działając, trzy następujące przyczyny:

a/ położenie geograficzne - fatalne pod względem fizjograficznego układu i granic, tudzież najbliższego sąsiedztwa. Nienaturalna, nierówna, kręta, "niebronna" granica od zachodu; niesłychanie wydłużona, nienaturalna, umowna, tylko niekiedy po rzekach idąca granica wschodnia; na małej przestrzeni jedynie granica morska, i chyba tylko na południu, ze względu na góry, dogodna granica lądowa. Z takimi granicami wtłoczona była Polska między potężne państwa, z których dwa zwłaszcza wykazywały wielką prężność i zaborczość imperialistyczną;

b/ ten właśnie zaborczy charakter, dążenie do ekspansji, podbójczy imperializm mocarstw cściennych z

Polską - był drugą, niesłychanie ważną przyczyną wszystkich trzech rozbiorów;

c/ trzecim wreszcie czynnikiem, działającym we wszystkich trzech akcjach rozbiorczych, był brak należytej odporności, słabość i bezsiła Rzplitej, która od dawna, już od roku 1717 była niemal rozbrojona, siły jej militarne były tak słabe, że w porównaniu z olbrzymimi i stale rosącymi armiami Prus, Austrii, a zwłaszcza Rosji, nie znaczyły prawie nic w polityce europejskiej w. XVIII-go.

Zachodzi pytanie: dlaczego Rzplita nasza nie wytworzyła tej należytej siły odpornej i obronnej?

Jedni mówią: dlatego, że Polacy nie umieli jej wytworzyć... Inni znowu - że nie chcieli... Najsluszniej bodaj będzie, jeżeli powiemy, iż Polska ówczesna nie wiedziała, że trzeba tę siłę wytworzyć, że nie uświadamialiśmy sobie, iż zagłada, zguba jest tak blisko... Brak poczucia tej świadomości w społeczeństwie co do konieczności wytworzenia siły zbrojnej, nie dwu- czy trzy-krotnie, ale dziesięciokrotnie rozmiarami przewyższającej ówczesne siły zbrojne, tak szczupłe, Rzplitej, był powszechny.

Dlaczego u nas nie wytworzyło się tak długo to poczucie palącej konieczności samoobrony?! Bo zbyt długo twierdziło się u nas, że "Ojczyzna jest jako matka, na której łonie każdy snadnie, słodko i bezpiecznie spoczywać może". Była w społeczeństwie naszym jakaś dziwna a gnuśna beztroska, jakaś wiara, że skoro u nas nie masz zaborczości, tedy i u innych jej nie ma. Była naiwna wiara w dobro, ale nie było czynnej wiary, albo było zbyt mało tej wiary w istnienie zła, które jest, które się pleni na świecie, które ustawicznie toczy walkę z dobrem, czyha na nie i usiłuje dobro pokonać, jeżeli dobro jest nieuzbrojone, nieodporne, nie usposobione do walki.

Należy podkreślić, że tylko łączne, tylko jednoczesne działanie wszystkich trzech wyżej wymienionych czynników, jako przyczyna podstawowa, doprowadzić mogło i doprowadziło istotnie do katastrofy rozbiorów. Brak któregośkolwiek z nich zmienić by musiał sytuację całkowicie.

Niezależnie od współzrędnego działania tych czynników w każdym z trzech działań rozbiorowych, każdy rozbiór miał swoje własne przyczyny szczegółowe, jak również sobie tylko właściwe oddziaływania na społeczeństwo i skutki.

Tak więc bezpośrednią przyczyną-powodem I-go rozbioru była niewątpliwie ostateczna przegrana i klęska Konfederacji Barskiej, obok zwycięstw Rosji w wojnie tureckiej i wystąpienia z inicjatywą rozbiorczą, ze strony Prus, zaś pretekstem (podawanym, jako powód istotny) przytaczanie domniemych praw zaborców do ziem zabieranych, oraz rzekome zanarchizowanie wewnętrzne Polski, od którego "ład miłujące państwa sąsiedzkie" winny się odgradzić, niby poduszkami bezpieczeństwa, krajami, odrywającymi od Polski, otrzymując w tych krajach należne niby zaborcom odszkodowania za wszelkie z anarchią w Polsce płynące nadwężenie ich interesów. Charakterystycznym momentem przy tym było uznanie całkowitego wyrównania "wzajemnych" między bezsilną Rzplitą a jej rozbiorcami "pretensyj" i poręczenie nienaruszalności pozostałych przy Rzplitej ziem oraz integralności wieczystej jej granic.

Zaś bezpośrednim a doniosłym skutkiem I-go rozbioru było coraz to przybierające na sile i powszechne a znane nam odrodzenie społeczeństwa, dla którego rozbiór kraju był wstrząsem otrzeźwiającym i dotykającym, a tragicznym uświadomieniem niezbędności reform i przeobrażeń wewnętrznych, bez których Polska stawała się łatwym łupem chciwych sąsiadów.

Z kolei, w 20 lat później, przyczyną, bezpośrednią II-go rozbioru było właśnie to odrodzenie Polski, wzmożenie jej sił i podjęte ostatecznie, wbrew gwarancji rosyjskiej, przez Sejm 4-oletni reformy, oraz przegrana (wskutek nierówności sił) wojna polsko-rosyjska w r. 1792. Pretekstem był rzekomy "jakobinizm", ujawniony

przez Sejm 4-letni i pogwałcenie przez tenże Sejm wolności, przeciwko czemu wystąpiła "najjaśniejsza, Obojga Narodów Konfederacja Targowicka"...

Skutkiem i reakcją, przeciwko II-mu rozbirowi, który czynił z pozostałej Polski organizm kaleki, kadłubowy i niezdolny do życia, była Insurekcja Kościuszkowska (1794), walka o niepodległość ogólnonarodową, zapowiedź walk późniejszych - porozbiorowych.

A rozbiór trzeci i ostatni? Przyczyny zasadnicze działały przy jego dokonywaniu te same, co i przy dwu poprzednich rozbirowach. Przyczyna bezpośrednia i szczegółowa były w tym wypadku: Maciejowice, rzeź Pragi i ostateczny upadek Insurekcji Kościuszkowskiej, który pociągnął za sobą ostateczny upadek Państwa Polskiego, jego końcowy akt prawny - abdykację Stanisława Augusta 25 listopada 1795 roku i wykreślenie imienia Polski z rządu narodów niepodległych. Pretekstów żądanych już nie używano, uzasadnień ideologicznych nie przytaczano... Dokonany został on, tak jak i poprzednie, wbrew powszechnej woli teraz już całkiem powalonego lecz nie złamanego narodu, na żywym jego ciele, przy obojętnej i milczącej zgodzie prawie całej Europy.

Bezpośrednio po III-im rozbirowie jednak nastąpiła przeciwko unicestwieniu politycznemu Rzplitej reakcja narodu, którą były Legiony i pieśń - "Jeszcze Polska nie zginęła".

- - - - -

W wieku XVII-ym i XVIII-ym parokrotnie dokonywano czynności podziałowych państw europejskich, w wyniku ich klęsk militarnych, - np. Szwecji przez odebranie jej posiadłości pozaskandynawskich, albo monarchii Hiszpańskiej w r. 1713 przez oderwanie od niej Niderlandów Hiszpańskich i posiadłości we Włoszech, ale tego nie nazywano "rozbirowami", gdyż kraje odrywane nie były żyte z całością organizmu państwowego, nie posiadały tego samego podłoża etnicznego i wielowiekowej ciągłości tradycji historycznej, a zabór ich nie doprowadzał do całkowitej zagłady państwa.

Podobnie oderwanie od Polski w w. XVII-ym (1660 i 1667) różnych ziem Rzplitej na północy i wschodzie też "rozbirowami" nie nazywano.

Zupełnie inaczej przedstawia się sprawa trzech rozbirowów Polski w XVIII-ym wieku. Tu rozrywano żywe ciało Polski, odradzającej się i rwącej się do nowego życia, organizm jednolity skutkiem wiekowego współżycia ze sobą jego części składowych pod względem podstaw kulturalnych, form ustrojowych i dążeń politycznych.

Upadkiem swoim, swoim "poległym ciałem" dawała Polska innym "szczebel do sławy grodu"... W r. 1772/3 rozbiorem swoim, nasycając (chwilowo) imperialistyczną chciwość i głód podbojów swych zaborców, uchroniła Polska od wielkiej klęski Szwecję, a też i zagrożoną rozbiorem Turcję. Tak samo, tylko bardziej samowiednie w ll. 1792-1795 Polska ratowała Francję rewolucyjną i to, co niosła ona nowemu światu, - przez swój II-gi rozbiór, Insurekcję i III-ci rozbiór, odciągając od Francji uwagę jej wrogów. Dowodzą tego niezbić bezstronne badania historyków, np. Władysława Konopczyńskiego, Alberta Sorel'a, autora dzieła "L'Europe et la Revolution francaise" i innych...

Bezstronni też historycy, swoi i obcy, uważają katastrofę rozbioru Polski za zbrodnię, która hańbę ściągnęła na tych, którzy jej dokonali ("abschauliches Verbrechen" - "wstrętną zbrodnią" nazwie ją historyk niemiecki Rauer).

Gladstone, znakomity angielski mąż stanu, powiedział: "co jest niesłuszne moralnie, jest zawsze niesłuszne i politycznie..." Sprawdzić się to miało i na sprawie zbrodniczej i niesłusznej moralnie zagłady Polski. Przez cały wiek XIX-ty, a i później, sprawa Polski była "zwornikiem sklepienia polityki europejskiej" - jak o niej wyrzekł był niegdyś Napoleon. Doprowadzała do konfliktów, nie przestawała niepokoić ustawicznie sumienia oportunistycznej Europy, a doniosłość jej w całej pełni odczuwamy aż po dzień dzisiejszy.

- 14 -

Jakiegokolwiek zresztą poglądy na sprawę jej zagłady by się wyrażało, jedno jest pewne, że Polska upadła nie dlatego, że nie umiała żyć, ale dlatego, że chciała żyć, zachowując swą niepodległość.

H. Smoleńska.

† Kornel Makuszyński †

Motto: J. Sabała.

"Wyżyj ze sobie smentek, a życie stanie ci się milse".

Z kraju, z Zakopanego nadeszła niedawno wiadomość o zgonie znanego pisarza - Kornela Makuszyńskiego.

Ileż wspomnień nasuwa to nazwisko! Poprzez "Bezgrzeszne lata", "Perły i wieprze", "Słońce w herbie", prześliczne "Bardzo dziwne bajki", "Koziołka-Matołka", aż do przemyślnych, skrzępczych się humorem listów z Zakopanego, czy z nad morza.

Oprócz szeregu interesujących książek dla młodzieży, Makuszyński jest autorem kilku pięknych tomików poezji oraz twórcą popularnych piosenek żołnierskich (między innymi "Maki"), do których melodie skomponował Stanisław Niewiadomski.

Słusznie więc w jednym z przemówień powiedziano o Makuszyńskim, że zapatrzył się w Sabałowe powiedzenie: "Wyżyj ze sobie smentek, a życie stanie ci się milse"... i że "jednak dziś nos zasmucił swoim śmierciom".

Cześć pamięci najweselszego pisarza polskiego!

rozmaitości

KOLONIE LETNIE DLA DZIECI. Reżym warszawski urządza stale po wojnie kolonie letnie, na które stara się przyciągać dzieci polskich górników. Dzieci te i ich rodzice są oczywiście zatrutowani mniej lub bardziej zakamufłowaną propagandą komunistyczną. Doskonałym przeciwdziałaniem tej akcji reżymu stały się organizowane od kilku lat przez harcerki polskie we Francji kolonie i obozy dla dzieci w miejscowości Stella Plage. Dzięki wielkiemu wysiłkowi i ofiarności harcerek udało się w tej zrujnowanej przez wojnę miejscowości zapewnić dzieciom świetne pomieszczenie z bieżącą ciepłą i zimną wodą itp. W roku bieżącym około 500 dzieci, przeważnie z północnej Francji, korzystało z obozu.

KOŚCIÓŁ POLSKI NA KAHLENBERHU POD WIEDNIEM. W Wiedniu na górze Kahlenberg dokonano ostatecznie odnowienia kościołka św. Józefa, stojącego na miejscu bitwy, w której Jan Sobieski rozgromił wojska Mustafy Paszy. Kościółek znajduje się w zawiadywaniu polskiego zakonu ojców zmartwychwstańców.

TRZECIA SZKOŁA POLSKA W ADELAIDE. Związek Polaków w Adelaide uruchomił w lipcu trzecią szkołę dla dzieci polskich.

AFRYKAŃSKĄ CZĘSTOCHOWA. Jeden z osiadłych w Natalu Polaków, p. Troskolewski, w czasie swych podróży natrafił na miejscowość, noszącą nazwę Częstochowa. Nie udało się dotychczas ustalić, kto i kiedy nadał osiedlu południowo-afrykańskiemu tę drogą sercu polskiemu nazwę. (Z Biuletynu Świątopolu).

Miliony - Tysiące W Stanach Zjednoczonych została do przyjęcia do organizacji skautek dziewczynka, która dopełniła liczby 2 milj. członkiń. W Brytanii liczy skautek około pół miliona, Francja około 60 tysięcy, Kanada 80 tys., Holandia 66 tys., Szwajcaria 9 tys., Finlandia 17 tys. itd.

- 15 -



Pytanie

Ogromnie przypadł mi do gustu Druhny artykuł o instruktorkach specjalności. Prowadzę drużynę wędrowniczek i mam właśnie takie dziewczęta, o których druhna wspomina. Staram się wykorzystywać ich zamiłowania i umiejętności w różnych dziedzinach dla dobra drużyny i dla ich wyrobienia. Ale nie mogę im pomóc w rozwijaniu tych zamiłowań, po takiej linii, żeby stawały się instruktorkami specjalności, bo sama nie mam odpowiednich wiadomości, ani też nie wiem jakby się do tego zabrać. Żadnego kursu komenda nam nie urządzi, ani też hufiec nie wystąpi z inicjatywą, a tylko my same musimy to zrobić. Ale do tego chciałabym wiedzieć, jak mniej więcej ma to wyglądać, czy są określone wymagania z dziedziny obranej i czy "przerabianie", metodą harcerską oczywiście, tego materiału nie mogłoby odbywać się przynajmniej częściowo w ciągu roku harcerskiego w drużynie?

Czytelniczka
z terenu Wielkiej Brytanii.

Szkolenie instruktorek specjalności

Szkolenie instruktorek specjalności w naszych emigracyjnych warunkach nie jest łatwe. Jesteśmy rozsypane po całym świecie. Trudno organizować własne kursy specjalności dla trzech, czy choćby pięciu kandydatek.

Jak sobie poradzimy?

Już próba wędrowniczki wymaga zdobycia 3 sprawności z jednego działu. "Sprawne" są to wędrowniczki, które zdobyły 3 lub więcej sprawności z jednego działu. Sięgam do wydawnictwa naszej organizacji p.t. "Sprawności Harcerki", Warszawa, 1939r. - dział sprawności wędrowniczek.

W grupie usprawnienia ratowniczego widzę m.in. ns. sprawności: ratownicza, pielęgniarka, miłośniczka zdrowia, higienistka społeczna, ratownicza wodna itd. W grupie usprawnienia wychowawczo-opiekuńczego: pielęgniarka, opiekunka dzieci, opiekunka niemowląt, brailistka i t.d. W grupie usprawnienia kulturalno-oświatowego: znawczyni świata, tłumaczka, miłośniczka przeszłości, spóldzielczyni, bibliotekarka, dziennikarka, prelegentka, organizatorka przedstawień, dekoratorka, pieśniarka, tancerka i t.d.

Dalej idą grupy usprawnienia gospodarczo-przemysłowego, usprawnienia technicznego, usprawnienia polowego.

Z pośród "sprawnych" często rekrutują się przyszłe instruktorki specjalności, te właśnie, które czują się dobrze w ściśle określonej dziedzinie. INSTRUKTORKA SPECJALNOŚCI musi mieć ogólne wyszkolenie instruktorskie n.p. obóz drużynowy, gdyż powinna znać całokształt pracy wychowawczej, ale gruntowne wiadomości posiadać będzie w zakresie swej specjalności. Znajomość całokształtu pracy wychowawczej jest dla niej konieczna, będzie ona bowiem pracować wśród młodzieży.

Ale jak przyszła INSTRUKTORKA SPECJALNOŚCI ma zdobyć potrzebne wiadomości?

Jeśli jest "sprawna" w swej grupie, to znaczy zdobyła 3 lub więcej sprawności z wybranego działu, to pierwszy krok już zrobiony, prawdopodobnie jako sprawna-ratownicza, lub sprawna-gospodyni miała już praktykę na obozach, a sprawna-sygnalistka, czy sprawna-terenoznawczyni od paru już lat prowadzi ćwiczenia w drużynie. Wszystkie one stale pogłębiają wiadomości. Książki zdobyć nie trudno.

Dalszą wiedzę każda z przyszłych instruktorek zdobywać musi stopniowo. Wspólnymi siłami uda się napewno dostać odpowiednią praktykę w szpitalu, ochronce, przedszkolu, na półkolonii czy kolonii, w bibliotece. Może wspólnie z Komendą Harcerzy uda się zorganizować kurs terenoznawczy lub obozowniczy (w Londynie przebywa najlepszy w dziejach ZHP specjalista z tej dziedziny). Instruktorka specjalności powinna stale pracować nad pogłębieniem i rozszerzeniem zasobu swej fachowej wiedzy.

Ale to nie wystarcza. Musi także dbać o wyrobienie harcerskie i metodyczne. Nie może ona być przychodzącą na swoje godziny nauczycielką: musi być harcerką, żywą członkinią, mocno zżytą ze swą organizacją.

Na jedno jeszcze chcę zwrócić uwagę. Przeważnie INSTRUKTORKA WYCHOWAWCZA, która pracą swą obejmuje całokształt wychowania harcerskiego, ma swoją ulubioną dziedzinę, swoją specjalność.

Specjalnością podharcemistrzyni Hanka są Zuchy. Oczywiście kocha ona dzieci i rozumie duszę dziecka. Ale to nie wszystko, bo ponadto zna ona doskonale metodę i program pracy zuchowej i umie je stosować w stałej pracy z dziećmi.

Specjalnością Teresy jest praca starszych dziewcząt od lat 16-u, t.j. praca wędrowniczek i z tym łączy się jej zainteresowanie szkoleniem instruktorek.

Elżbieta-harcemistrzyni, obok specjalności instruktorki, szkolącej kierowniczki pracy, ma specjalne zamiłowanie do jednego z działów techniki, mianowicie do terenoznawstwa.

Trzy te instruktorki: Hanka, Teresa i Elżbieta są instruktorkami, które muszą objąć całokształt pracy wychowawczej, ale mają swoje umiłowane dziedziny pracy.

Wybiegłam nieco poza ramy odpowiedzi na pytanie czytelniczki "z terenu Wielkiej Brytanii", ale te zagadnienia łączyły się. Chcę jeszcze dodać, że każda z nich, czy instruktorka wychowawcza czy instruktorka specjalności musi być przede wszystkim HARCERKĄ, którą obowiązuje prawo harcerskie, tak jak każdą dziewczynę, która złoży przyrzeczenie.

Ponadto jako instruktorka powinna mieć określone obowiązki w organizacji i musi umieć ponosić odpowiedzialność za swój dział pracy.

H.G.

w zastępstwie nieobecnej autorki artykułu p.t. "Instruktorki specjalności" (patrz Znicz, wrzesień 1953).

Z.H.P.

ORGANIZACJA STARSZEGO HARCERSTWA w p.3-im wskazań programowych na rok 1954 umieściła następującą uchwałę:

"SPRAWA ZAJĘCIA SIĘ DZIEĆMI I MŁODZIEŻĄ POLSKĄ, a W SZCZEGÓLNOŚCI ORGANIZOWANIE GROMAD ZUCHOWYCH.

Nie wiemy, jak długo wypadnie nam pozostać na obczyźnie. Przyszłość więc uchodźstwa polskiego zależy od utrzymania przy polskości młodzieży i dzieci polskich. Naturalną przeto rzeczą jest, iż wśród szczególnych zadań programowych na rok bieżący Starsze Harcerstwo stawia opiekę nad dziećmi i młodzieżą polską. Działalność nasza na tym odcinku obejmuje następujące działy:

- I. zakładanie gromad zuchowych,
- II. pomoc w prowadzeniu gromady,
- III. pomoc w organizowaniu kolonii zuchowych,
- IV. opieka i pomoc nad dziećmi, nienależącymi do organizacji harcerskiej,
- V. współpraca z organizacjami, które prowadzą szkoły, przedszkola lub kursy,
- VI. wpływanie na rodziców, aby dziecko ich było wychowywane w duchu kultury polskiej.

Przystępując do organizowania gromad zuchowych, Kręgi St. Har. mogą to uczynić tylko wówczas, jeżeli poprzednio Krąg porozumiał się z jednostką Organizacji Harcerki lub Harcerzy, która działa na tym terenie i uzyskał jej zgodę".

O zielonym Skautingu

Zielone morze zalało Cincinnati. Przelewa się przez hotele, restauracje, autobusy i szpalty dzienników. Przez 3 dni odbywa się 32-gi zjazd Rady Naczelnej Girl Scouts of the United States of America. Delegatki 1400 rad miejscowych, wraz z gośćmi, wśród których rej wodzi półtora tysiąca wędrowniczek, tworzą tłum 8000, który wypełnia po brzegi i aż do sufitu hale obrad. Nie każde miasto może gościć Konwencję. Jest to wielka machina, tak że kontrakty na rok 1955 na hotele, miejsce obrad, ogłoszenia i ekspozycje handlowe, są już dawno podpisane; jeżeli jak się zanosi - następna Konwencja w San Francisco postanowi zwoływanie zjazdów co 3 lata, uchwała wejdzie w życie dopiero na 35-tą Konwencję, która odbyłaby się w 1960 zamiast 1959, gdyż przygotowania na rok 1957 będą już zbyt daleko posunięte.

Wielka impreza koncertowo-widowiskowa w niedzielę po południu była pierwszą sesją zjazdu.

W całkowitej ciemności ostry błysk reflektorów pada na małego skauta, który wygrywa na rogu hejnał, po czym przewodnicząca, Mrs. Roy F. Layton, ogłasza otwarcie Konwencji, a mała skautka z przejęciem recytuje Przyrzeczenie, podczas gdy 13.000 rąk podnosi się w trójpalcowym ukłonie. Reflektory wprowadzają teraz na arenę flagi wszystkich państw, które są członkami Światowej Organizacji Skautek, a potem zgodny chór 13.000 głosów powtarza, salutując, przysięgę na wierność gwiazdzistemu sztandarowi i śpiewa o nim hymn narodowy. W podniosłym nastroju stukają krzesła, a małe zuchy, wypełniające swą brązowością pierwsze rzędy, rozglądają się z zaciekawieniem. Rozpoczyna się przedstawienie, którego urok polega na doskonałym scharmonizowaniu i przeplataniu orkiestry symfonicznej, chóru, tańców i sepek milczących "aktorek", a wszystko przy doskonałej grze świateł i ciemności. Impreza imponuje precyzją wykonania przy jednoczesnej masowości. Każde słowo i każdy błysk reflektorów zgodny jest z mimiką i akcją.

Właściwe obrady zamykają się w dwugodzinnych sesjach, o 10-ej, o 2-ej i o 8-ej, które rozpoczynają się i kończą punktualnie co do sekundy.

Sprawozdania urozmaica mnogość mówczyń, ilustracje sceniczne, gra świateł. Pytania i komentarze na sesji "Ludzie i pieniądze - by służyć wszystkim dziewczętom" posyła się na piśmie do 3-osobowej komisji na scenie. Niektóre odpowiedzi słyszymy od razu, inne nadejdą listownie. W tej chwili Girl Scouts of America rosła w trzeci milion. 12% Amerek w wieku 7-17 lat należy do skautingu. 32 lata trwało osiągnięcie miliona członkiń, tylko 9 lat trzeba było, by przekroczyć drugi milion; czyżby - w tym samym postępie geometrycznym - za 3 lata organizacja liczyć miała 3 miliony? A jeśli tak - to jak? Dokładnie jedna trzecia członkiń - to dorośli; proporcja ta nie da się utrzymać. Nie tylko spisy czekających dzieci ciągną się w setki i tysiące, ale w roku 1960 ilość dziewczynek w wieku skautowym wzrosła o 40%, a ilość kobiet tylko o 4%. Na przestrzeni ostatniego dziesięciolecia wzrost ludnościowy kobiet i dziewcząt był prawie równy. W swym "komentarzu" napisałam, że aż się prosi o powrót do systemu zastępowego, gdzie drużynowa i jej przyboczna, oraz "komitet drużyny" (coś à la KPH) może śmiało obsłużyć 30-40 dziewcząt. Zbyt wiele drużyn amerykańskich ma tylko 10-12 dziewcząt, a i w większych system zastępowy istnieje często... na papierze. Ale poza tym - myślę sobie, słysząc mądre słowa, że "łatwo jest rosnąć, lecz trudno budować" - czy rzeczywiście celem skautingu jest wpakowanie jak największej ilości Amerek w zielony mundur i dostarczenie im dobrego programu "oświatowo-wycho-



wawczego" ("educational")? Wyczuwa się tutaj wyraźny brak rozgraniczenia pomiędzy "to be a Scout" - jedyne pojęcie istniejące w Europie - a "to work for Scouting", tak jak się pracuje dla Czerwonego Krzyża, czy dla Tow. Walki z Gruźlicą. W tutejszym skautingu znajdujemy obie kategorie osób; mają te same prawa i obowiązki, spełniają te same funkcje - choć oczywiście naturalna selekcja predestynuje pierwszą kategorię na drużynowe, a drugą - do niezliczonej ilości komitetów i zarządów na wszystkich szczeblach organizacyjnych. Nastawienie tego rodzaju widać od razu w wymaganiach na trzeci stopień, z których jedno brzmi: "była na 4 zbiórkach i złożyła przyrzeczenie skautowe". Nie spotkałam jeszcze drużynowej - obojętne czy 30-letniej, noszącej dumnie odznakę XX (20 lat służby), czy też 50-letniej, dopiero od roku będącej w organizacji - która by nie westchnęła z zazdrością "chciałabym, aby i u nas tak było", słysząc o naszym przyrzeczeniu, że przez rok trzeba sobie nań zasłużyć, lub o krzyżu, że nie można go samej kupić. Te westchnienia, te reakcje każdej Amerykanki, która zetknęła się ze skautingiem innych narodów, świadczą, że wyklarowanie pojęć, uchwycenie różnicy między instruktorką a mamą, pomagającą urządzić herbatki, byłoby wielce pożądane. Czy w rezultacie miałyby doprowadzić do powrotu skautingu amerykańskiego do rem ruchu ściśle baden-powellowskiego, jak my go rozumiemy, to już inna kwestia, bynajmniej nie prosta.

Czy urabiać tylko tysiące "żelaznych charakterów", czy milionom dziewcząt dać radość obozowania, pogodną piosenkę i umiejętność demokratycznego współżycia w gromadzie? Czy też znaleźć drogę pośrednią, stopniową eliminację, jakieś sito, które by wśród milionów przesiewało te setki, "sól ziemi"?

Nie zapominajmy, że mamy do czynienia z kontynentem; że jedna na pięć rodzin przeprowadza się corocznie; że jest milion rodzin koczowniczych robotników rolnych, których dzieci zmieniają kilkanaście szkół każdego roku (więc gdzie, w takich warunkach, tradycja drużyny, długoplanowe wyrabianie zastępowych?); że skauting jest nie dla elity, ale i dla tych 2% dzieci zapóźnionych w rozwoju, dla tych 10% upośledzonych fizycznie, umysłowo i socjalnie; że jest to kraj młody, dynamiczny i olbrzymi, nieskłonny do filozofowania, gdzie do każdego "job'u" bie-

rze się narzędzie, a jeśli okaże się nieodpowiednie, zastępuje się go innym, obojętne, czy owym narzędziem jest człowiek, czy organizacja, czy doktryna, czy obrabiarka. Ciekawe zagadnienia przedstawiła sesja "Dzieci i młodzież w USA", do której wstępem był niesłychanie skoncentrowany odczyt antropologa, Dr. Ethel J. Alpenfelsa. Nie mogąc przytoczyć jej wywodów w całości, wspomnę tylko, że dzisiejsza młodzież amerykańska, jak wykazały liczne badania, ma następujące problemy i w następującej kolejności: 1/ pobór do wojska, 2/ kłócący się rodzice, 3/ "on" i "ona", 4/ brak zrozumienia ze strony starszego pokolenia, 5/ ustabilizowanie się w zawodzie.

Drugi dzień obrad poświęcony był sprawom urzędowym i międzynarodowym. Wbrew moim nadziejom, pierwsze dwie sesje okazały się niezmiernie interesujące, choć przy budżecie i zmianach statutowych gość ma prawo spodziewać się nudów, a w ostatniej sesji zawiódłam się na całej linii. "Business sessions" prowadzone były niezwykle sprawnie i przyjemnie przez Mrs. Gordon C. Hunger, pierwszą wiceprzewodniczącą, której sala wielokrotnie wyrażała swe uznanie niemilknięcymi oklaskami. W punkcie finansowym "nie imponuje mi" już budżet (sumka 3 i 1/2 miliona dolarów, z czego składki ponad 2 miliony, dochód ze sklepów skautowych prawie milion), lecz z przyjemnością słucham dyskusji, zapytań i odpowiedzi. Widać, że delegatki



są przygotowane, a skarbniczka i cały komitet finansowy każdą cyfrę mają "w małym palcu". Uwaga na marginesie dla naszych pism: jeszcze w 1951 roku na "American Girl", czyli amerykańskich OGNIWACH, organizacja ponosiła stratę prawie \$ 10.000, a w roku 1952 pismo przyniosło \$ 40.000 zysku. "Leader", czyli ZNICZ, otrzymał dodatkowy zastrzyk \$ 50.000, gdyż wysyłany jest obecnie do 480.000 osób, czyli wszystkich dorosłych członków; otrzymuje go też każda nasza harcerka zarejestrowana jako członek wspierający w G.S. of the USA, prenumeratę pokrywa roczna dolarowa rejestracja organizacyjna.

Przy zmianach statutowych ciekawe były przede wszystkim trzy punkty. Po pierwsze: ponieważ Organizacja Światowa poleciła umieszczenie tekstu Prawa i Przymierzenia w statucie każdej organizacji członkowskiej (nota bene nakazano również używanie znaku koniczynki) zaszła konieczność przeredagowania ideologicznych paragrafów w statucie. M.in. zaproponowane było (w pięknie drukowanej Convention Workbook, którą otrzymała każda delegatka) następujące sformułowanie: "The Girl Scout organization is dedicated to helping girls develop as happy, resourceful individuals willing to share their abilities as citizens in their homes, their communities, and the world".

- A gdzie jest kraj? - zgłosiła się natychmiast do głosu jedna z delegatek, proponując wstawienie "country" przed światem.

Poprawkę przyjęto ołbrzymią, większością, ale nie jednogłośnie.

Po drugie, w określeniu celów organizacji mowa jest, że program umożliwi

"fun, friendship, service, and daily practice in living the Girl Scout Promise and Laws". Mybyśmy oczywiście umieściły te cztery punkty w porządku odwrotnym. Zdanie to nie było dyskutowane i przyznam się, że nie zauważyłam go na Konwencji, a obecnie usiłuję dowiedzieć się u źródła, czy porządek ten jest przypadkowy, czy rozmyślny?

Trzecim ciekawym punktem była dyskusja co do honorowych wiceprzewodniczących. Sprawa ściśle techniczno-organizacyjna, w której uderzyła mnie troska o demokrację, o wyeliminowanie nawet pozorów tworzenia grupy, któraby się sama wybierała (self-perpetuating body), niezwykle kulturalny i miły sposób mówienia "nie". Wysoki

poziom dyskusji w drażliwych kwestiach stanowił swego rodzaju ucztę duchową. Przypominam raz jeszcze, że na sali siedzi parę tysięcy nieznanających się osób i nie wiadomo zupełnie kto i co powie.

Sesja wieczorna, p.t. "Dzieci i młodzież w świecie", w programie zapowiadała się fascynująco. W rzeczywistości była słaba, choć na scenie siedziała Lady Baden-Powell, Falk i kilkanaście przedstawicielek różnych narodowości pod swymi flagami. Mówczyni z Narodów Zjednoczonych, Mrs. Oswald B. Lord, nie dała pełnego ogólnego obrazu dzieci w świecie, ani pod względem materialnym - zdrowie, wykształcenie, standard życiowy, ani psychicznym - poglądy, trudności, system wychowania. Przewodnicząca komitetu światowego Światowej Organizacji Skautek, Mrs. Alan H. Mean z Kalifornii, również sprawiła mi zawód swym przemówieniem o dzisiejszym skautingu, nie dając ani syntezy, ani też najbardziej charakterystycznych problemów powojennych w poszczególnych krajach. Trzeci punkt - odpowiedzi na pytania, wrzucane przez dwa dni do specjalnej skrzynki - wypadł słabo ze względu na dobór tematów. Może ciekawszych nie było? Ale tylko Falk była "wykorzystana", odpowiadając, jak wytłumaczyć wspaniałą atmosferę i tak szybkie nawiązywanie przyjaźni w "Notre Chalet". Resztę odpowiedzi możnaby łatwo znaleźć w "The Girl Scout Leader", w okólnikach, biuletynach i instrukcjach Głównej Kwatery, okręgów i miejscowych zarządów. Na zakończenie sesji wspaniale wypadł chóralny śpiew "Notre Chalet" oraz "Hej przed nami bramy świata" (warto zaznaczyć przy okazji, że Lady B.P. martwi się zmianą międzynarodowego hymnu skautek, uważając dawny polski za znacznie ładniejszy, a równie trudny, jak obecny "Our way is clear as we march on").

Ostatnia sesja we środę rano poświęcona była "Spojrzeniu wprzód" i rozpoczęła się dobrym przemówieniem Lady B.P. Perłą prawdziwą było wprowadzenie Naczelnej Skautki Świata przez wędrowniczkę Virginie Hunsche z Cincinnati, której mowa - w treści i formie - była imponująca. W ogóle wędrowniczki spisywały się doskonale, a ich krótkie, treściwe przemówienia wzbudzały ogólne uznanie. Trzeba odwagi, aby w wieku lat 15, zabierając głos przez mikrofon do 8000 osób! Ostateczne uchwalenie wniosków i ogłoszenie wyników wyborów zakończyło sesję.

Uważam Konwencję za ogromnie kształcącą i "podnoszącą na duchu": te tłumy kobiet dobrej woli, ich sposób dyskusji, ich poglądy... My Europejki krytykujemy nieraz skauting amerykański za jego masowość i skutek tego - powierzchowność. Ale czy nie uderzająca jest i druga strona medalu: że takie "zwyczajne mamy", "zwyczajne paniusie" potrafią tyle dobrego dać z siebie dziewczętom, choć nie posiadają, w większości wypadków, owego niezrównanego kapitału, z którego czerpie każda europejska instruktorka, to jest swoich własnych, długoletnich przeżyć skautowych.

Na każde 100 skautek w Organizacji Światowej przypada 64 Amerykanki, 17 Brytyjek, 10 zachodnio-Europejek, 3 Kanadyjki, a tylko 6 zostaje na całą resztę świata. Gdyby znaleźć przeciętną ilość skautek w proporcji do ludności kraju i wtedy porównać skautowy standart, to jestem pewna, że Amerykanki znalazłyby się wyśoko, bo w tych 2 milionach są typy wspaniałe, z rodzaju "dech zapierających", które w każdym zespole na świecie mogłyby zdobywać skautowe laury.

No i wreszcie: "czy warto". Czy warto pokazać szary mundur; chyba tyśiąć razy podpisać się "Polish Scouts in Exile" (jakże zazdrościłam Falk jej cztero-literowego autografu!); rozmawiać z damami w lotniczo-niebieskich mundurach komitetu światowego, które zdają się ciągle dziwić od nowa, że ZHP na uchodźctwie liczy 10.000 członków; nawiązać moc nowych, ciekawych znajomości i odnowić stare z Konwencji w Bostonie i 1951 i z Macy Training School (nasza Konferencja Międzynarodowa z 1951 roku stała się sławną! Znowu spotkało się nas 9 i kartki powędrowały do pozostałych 15-tu); jechać dwa razy po 700 mil i "dokumentnie oświecić" 3 czy 4 samochodowe towarzyszkę, odpowiadając na ich pytania; skumulować przez tydzień przeżycia, które starczyłyby na pół roku; czy warto?

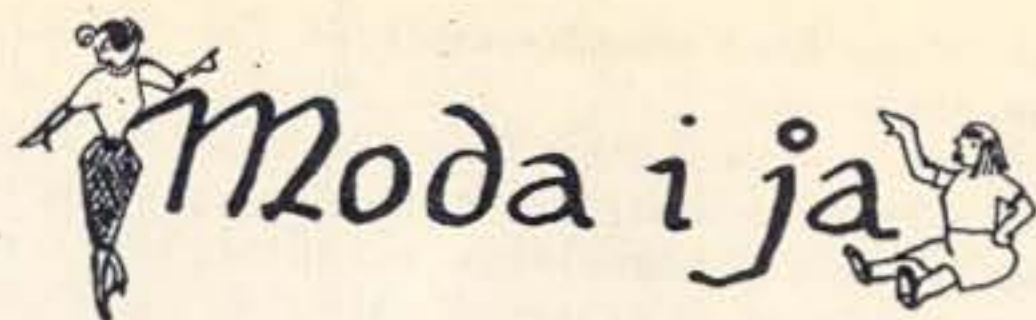
Pennsylvania Turnpike, na której urzędowa szybkość wynosi 79 mil na godzinę, ciągnie się w poprzek całego stanu. Przez rzekę przerzuca się mostem, przez górę przebija się tunelem - byle prosto, byle szybciej. Mkną samochody, pędzą ołbrzymy-ciężarówki, dzień i noc tętni życie, spieszy się, spieszy Ameryka. A pod tą powierzchnią pędu, przestrzeni, masowej produkcji i pogoni za dolarem kotłują się myśli, projekty, wykluwa się przyszłość.

Jeden z dzienników w Cincinnati zamieścił skecz: na wirującym globusie stoi skautka z koniczynką flagą, a napis głosi "One bright spot in a crazy world". Piękny komplement dla skautingu. W jakim stopniu jest zasłużony dziś, w jakim będzie zasłużony jutro? Czy w dużej mierze nie zadecydują o tym zielono umundurowane Amerykanki?

Jarzębina.



INSTRUKTORKI, rejestrujcie się. G.Kw.H. przypomina o obowiązku rejestrowania się na rok 1953/54.



W dzisiejszych rozważaniach na temat mody spóbujemy zastanowić się, jaką rolę odgrywa moda w naszym życiu. Czy jesteśmy jej niewolnicami, czy też zagorzałymi przeciwniczkami; czy bierzemy z mody to, co nam się podoba i jest przydatne, czy też zwalczamy każdy jej przejaw, starając się wkraść do naszego ubioru. Czy jesteśmy zwolenniczkami mody, pierwsze "lansując" tak zwany "krzyk mody" (nowy, nienoszony przez ogół szczególnie garderoby). Czy też wydaje się nam że będziemy zbyt zwracać uwagę?

Każda przesada w życiu nie jest dobra. Najrozsądniej jest brać z tego, co moda przynosi, to, co mi najbardziej odpowiada, co harmonizuje z moim "typem", w czym mi jest "do twarzy", w czym czuję się dobrze.

Stajemy tu wobec pierwszego warunku, aby być dobrze ubraną kobietą - zobacz siebie taką, jaką jesteś.

Zdejm więc, droga Czytelniczko, różowe okulary, przez które patrzysz w lustro (o ile wogóle patrzysz) i spójrz krytycznie na siebie - przypatrz się dokładnie wszystkim swoim minusom i plusom... Możesz, zastanowiwszy się trochę, z łatwością określić, jakie dobre strony Twego wyglądu należy podkreślić i jaki styl stroju najbardziej Ci odpowiada.

Prostota w stroju (od rana do wieczora) jest drugim warunkiem dobrze ubranej kobiety. Jeżeli masz do wyboru suknię o wyszukanym kroju, przybraną licznymi dodatkami w postaci kokardek, plisek etc. i drugą, gładką o liniach prostych, wybierz tę drugą. Suknia o skomplikowanym stroju musi wyjść z dobrego domu mód, żeby była naprawdę warta noszenia.

Trzecim warunkiem dobrego ubierania się jest noszenie stosunkowo luźnych strojów. Suknia, sweter, spódniczka, płaszcz - nie powinny tamować ruchów, nie powinny dawać wrażenia, że są za ciasne. Kolor jest niesłychanie ważnym czynnikiem w naszym ubiorze i wyglądzie. Kolor powinno się dobierać przede wszystkim do cery (a nie do włosów i oczu). Nie podaję tu kolorów twarzowych dla blondynek lub brunetek, które zresztą są wszystkim znane.

W zimie nosi się kolory spokojne, szary, czarny, w jesieni brązowy, zielony, w lecie żywe kolory grają w słońcu całą tęczę barw.

Ale powróćmy do "mody". Każda z Was Czytelniczek (rozsądna, młoda osoba), widząc jakiś nowy modny szczegół garderoby, powinna, zawiązawszy oczy, wyobrazić sobie: "jak ja będę w tym wyglądała", "czy to odpowiada mojemu typowi", lub jeśli ma możliwość - zmierzyć, zobaczyć siebie w lustrze i dopiero wtedy zdecydować się na kupno.

Świadomość tego, że się jest dobrze ubraną, że to, co nosimy, jest czyste, bez żadnych usterek, czy to będzie mundur, czy też sukienka, że jest dobrze uszyta - doskonale działa na nasze samopoczucie.

A moda? - Obserwujmy ją, przyglądajmy się temu, co noszą inne kobiety, i bierzmy z niej to, co najbardziej nam odpowiada.



P.PROF.KOŚCIAŁKOWSKI artykułem p.t. "Rozbiory" kończy I cykl artykułów historycznych. Na rok 1954 Pan Profesor obiecał nam łaskawie 6 artykułów z porozbiorowych dziejów Polski. Serdecznie dziękujemy.

P.STANISŁAWIE KUSZELEWSKIEJ serdecznie dziękujemy za napisany specjalnie dla "Znicza" wzruszający obrazek p.t. "Druha Stella", a P.Prof.ADOLFOWI FIERLI za piękne wiersze.

P.Z.WYGRZYWAŁSKI, NEW YORK, ST. ZJ. zaprenumerował "Znicz" dla dwóch czytelniczek w Niemczech. Bóg zapłać!

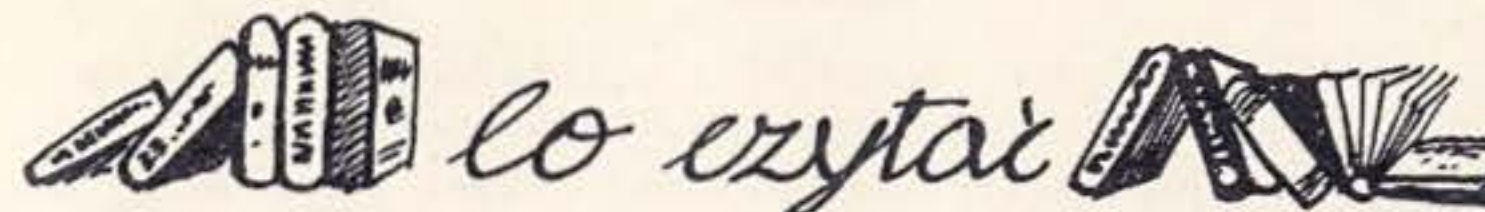
KRYSTYNA TENDORF, AUGUSTDORF, NIEMCY. Dziękujemy za szybką odpowiedź, ułatwiło nam to wiele. Adresy przekazujemy dalej. Serdeczne pozdrowienia.

KAT. POBIARZYN, ST. ZJ. Opłaty za prenumeratę przekazałyśmy do Administracji, a składkę instruktorską do G.K.H. Życzymy szybkiego powrotu do zdrowia.

BASIA KOZŁOWSKA, ANGLIA, pisze: Czekam z niecierpliwością na dalszy ciąg powieści "Nad cudzą Wisłą". Bardzo mnie interesują losy mojej imienniczki, Baśki. Proszę PANIĄ AUTORKĘ, żeby jej nie skrzywdziła.

POSZUKUJEMY NR.1 "ZUCHOWEJ PODROŻY" (praca zbiorowa) dla celów wydawniczych. Jeżeli ktoś mógłby ofiarować lub choćby wypożyczyć ten zeszyt zechce łaskawie nas zawiadomić.

Redakcja.



Epoka nasza przyniosła nie tylko obozy koncentracyjne i bomby atomowe. Przyniosła także doniosłe osiągnięcia naukowe, które w wielkim stopniu podważyły przeważający jeszcze do niedawna wśród uczonych materialistyczny pogląd na istotę wszechświata. O tych osiągnięciach pisze człowiek dużej wiedzy i zdolności pisarskich dr. Tadeusz Felczyński w książce p.t. "Świat w oczach współczesnej nauki". Książkę tę, z 30 ilustracjami w tekście, wydał Katolicki Ośrodek "Veritas". Cena księgarska sh.15/-, w przedpłacie Biblioteki Polskiej sh.8.6.

POLSKA ODZNAKA SPORTOWA

Na obozie harcerskim w Stella Plage, Francja odznakę P.O.S. zdobyły: Baj Olenka, Bielińska Elżbieta, Borowska Genia, Dydzyk Lucette, Gołka Zofia, Kirzewska Maria, Komin Wanda, Lochaza Krystyna, Macura Irena, Majewska Lucja, Malec Janina, Marczak M., Nowak Władysława, Olejniczak Cecylia, Ostrowska Piotrusia, Pawlaczyk Helena, Pawlak Daniela, Sołtysiak Teresa, Widzińska Janina - ogółem 19 dziewcząt.

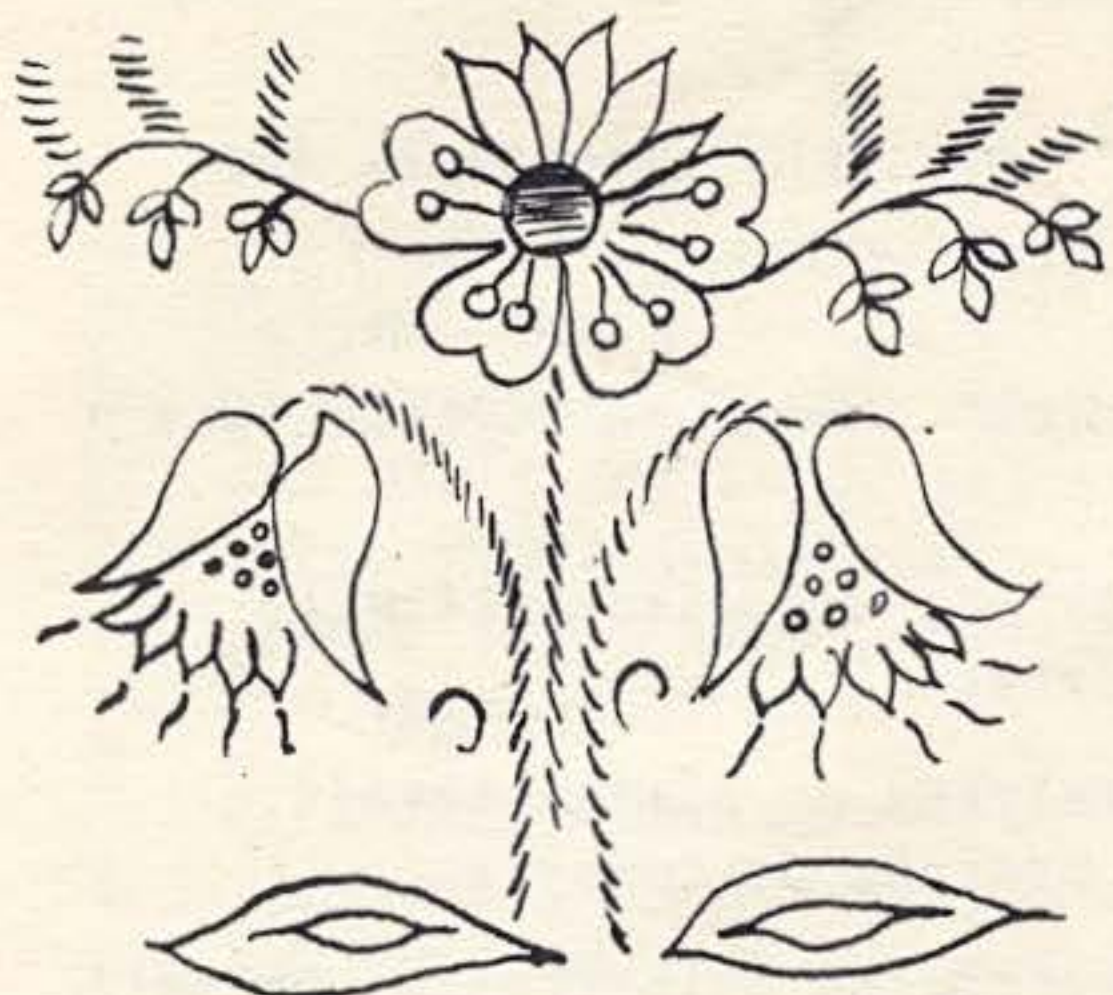
Dyplomy zostały uroczystie wręczone i napewno zachowane będą jako cenne pamiątki i dowody dzielności naszych dziewcząt we Francji.

Oboz prowadziła phm. Jadwiga Truscoe, znana żeglarka, a przed wojną, instruktorka w Centr. Instytucie Wych. Fizycznego na Bielunach.

WIADOMOŚCI Z ARGENTYNY.

W Argentynie, na terenie Llaualol odbył się w dniu 10, 11 i 12 paźdz. b.r. ZLOT HARCERSKI zorganizowany przez Komendę Chorągwi. W Zlocie wzięły udział drużyny harcerzy i harcerek, zuchy, starsi harcerze i Koło Przyjaciół Harcerstwa. "Znicz" przesyła serdeczne pozdrowienia młodszym i starszym harcerkom i harcerzom w Argentynie, a także gratulacje Dh. J. Butler, Dh. Phm. Antoniemu Staniucha i Dh. Cwierz.

Hafty śląskie



Kolory: w starych zabytkach złote i srebrne nitki; potem jedwab i wełna; na czarnym gorseciku - wszelkie odcienie zielonego zwłaszcza jasne, różowe czerwone, różte i srebrne. na czerwonym gorseciku - zielone i złote.



Spójrz, Czytelniczko, jak piękne są hafty śląskie. Ślązaczki we wzory te haftują aksamitne gorsety, t. zw. "żywotki". Spróbuj wyhaftować lewy wzór na kieszeni letniej bluzeczki, a wzór prawy pod wycięciem wieczorowej bluzki.



A teraz coś innego: biała płócien-
na serweta z szerokim na 5 cm. (mn. w. 2 cale)
merezkowanym obrębem, a na rogach motywy
haftu śląskiego z pod zielonego Beskidu.

Spis rzeczy: Kolęda sandomierska. H.D. - Idzie wieczór wigilijny. J. Andrzej Teslar - Nie posyłam Ci życzeń. Życzenia dla Was. Kar. Estreicher - Gwiazda mistrza Ezenekiera. Adolf Fierla - Kolędziółka o jednym Beskidzie. Stan. Kuszalewska - Druhna Stella. Adolf Fierla - Świerki na Beskidzie. Stan. Kościakowski - Rozbiory. H. Smoleńska - Kornel Makuszyński. Rozmaitości. W Naszym Kręgu. Anna Starzycka - Moja i ja. Co czytać. Hafty śląskie.

Numer zdołała Irena Bogdanowiczowa.

Warunki prenumeraty: Cena pojedynczego egz. pisma "Znicz" wynosi 9 pensów. Prenumerata półroczna sh: 4/6, prenum. roczna sh. 9. Inne kraje: Francja: cena egz. - 40 frs., roczna 480 frs., wpłaty przyjmuje Komenda Harcerzek we Francji 91 rue Et. Flamant, Lens, Pas de Calais. Argentyna: Cena egz. 1,50 peso, roczni 18 peso. Jedyne przedstawicielstwo w Pol. Ameryce: Libreria Polaca - Miecznikowski i Dąbrowski, av. Leandro, N. Alem 641, Buenos Aires, Argent. Szwecja: cena egz. 1 korona, rocznie 12 koron. Wpłaty przyjmuje dhna K. Sierszyńska, Söndra Kungsvagen 283, Stockholm. USA i Kanada: rocznie dol. 1,50. Prosimy przysyłać listem poleconym do Administracji w Anglii. Inne kraje: egz. - 2 międzynarodowe kupony pocztowe.

WYDAJE GŁÓWNA KWATERA HARCEREK POZA GRANICAMI KRAJU, 45 GLOUCESTER RD. LONDON, SW. 7.